

MAŁGORZATA ŁUKASZUK

Wata, „ku przestrodze” współczesnych-rówieśnych (chodzi o końcówkę lat 20. ubiegłego wieku) przywoływał (w krótkim szkicu *Literatura faktu*) dzieje walki „efektownej, chwilami sensacyjnej, odkrywczej” pisarzy rosyjskiego Lefu („Lewy Front”), zdobywającej – jak pisał – „dla krytyki literackiej takie stanowiska, o jakich się nawet nie śni zachodnioeuropejskiemu gawędziarstwu estetyczno-filozoficzno-etycznemu [...], nie mówiąc już o naszych recenzentach”¹. Passus wieńczy aluzja do jednego z tych nieroztropnych recenzentów, którzy „sprawę” kończą „głosem «czytelnika», że krytyki w ogóle nie ma, być nie może i nie powinno”.

Ot, przytoczyłam echo sprzed lat – już blisko stu, bo jeśli nie jest ważne kulturowo, to choćby – inspirujące z uwagi na osoby zaangażowane.

Tym likwidatorem krytyki, według Wata, miał być Jerzy Stempowski, który – jak informuje nota edytora pism krytycznych, Piotra Pietrycha – w tekście *Czytelnik o krytyce* („Wiadomości Literackie”, 1929, nr 17) dowodził „znikomego” znaczenia krytyki.

W najnowszym numerze „Colloquiów Litterariów” głos Stempowskiego z lat trzydziestych będzie jednak diametralnie różny od zapisanego przez Aleksandra Wata. Przeczytamy (i przeczytamy dwójnasób mocno, bo także poprzez przypis do jednej z najważniejszych książek o sporach literackich i w ogóle estetycznych w dwudziestolecu), że

¹ Aleksander Wat, *Publicystyka*, oprac. P. Pietrych, Warszawa 2008, s. 100.

Stempowski „zachęca do świadomego oceniania, poszukuje racjonalnych kryteriów oceny utworu, włączając się tym samym w jeden z najgorętszych sporów krytyki literackiej dwudziestolecia międzywojennego”. No właśnie: włączając się, to trzeba też tu przytoczyć – szczególnie odpowiedzialnie, bo poprzez zadawanie pytań dotyczących „fundamentów literackiej aksjologii”.

Rzecz jasna nie warto tu rozstrzygać, czy Wat miał rację lub czy ten fragment z eseju Stempowskiego – „Do oceniania mają oni [krytycy – M. Ł.] zbyt wiele wzorów i zbyt mało kryteriów” – jest istotnie zapowiedzią konstituowania silnej pozycji krytyka. Nota bene można by jakoś prześledzić trwające relacje obu Europejczyków, wszak obaj – a pisał to Stempowski o stylu narracji Wittlina – odnaleźli w swych utworach niebanalną jakość: „narrację sytuującą się ponad granicami kulturowymi”, i maksymalnie, wręcz boleśnie, w kulturze zakorzenioną.

Warto – i do tego kilkoma, dla mnie trudnymi, zdaniami chciałam namówić – opublikowane w najnowszym numerze „Colloquiów Litterariów” szkice o autorze *Esejów dla Kassandry* przeczytać i po to, żeby znaleźć i skomentować kolejne „szokujące wyrażenie” i kolejne zdanie warte zapamiętania, które nie zdziwią dopóty, dopóki nie wyrazimy zgody na zdziwienie jako ważną część naszej świadomości.